

28.05.2019, 16:02 Brześć Kujawski (PAP)

Brześć Kuj./ Dyrektorka szkoły: woźny pobiegł na piętro mimo strzałów i ryzyka

Woźny pobiegł na piętro mimo strzałów i ryzyka. Złamał mój zakaz, ale chciał ratować dzieci - mówi PAP dyrektorka podstawówki w Brześciu Kujawskim, w której były uczeń urządził strzelaninę. Dodaje, że napastnik był w przeszłości bardzo spokojnym chłopcem.

W poniedziałek do szkoły podstawowej w Brześciu Kujawskim wtargnął 18-letni Marek N. - były uczeń tej placówki. Oddał kilka strzałów i użył przygotowanych wcześniej materiałów wybuchowych. Ranne zostały sprzątaczką i 11-letnia uczennica. Mężczyzna usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa wielu osób.

"Mam fioła na punkcie bezpieczeństwa dzieci. W zeszłym roku wszyscy nauczyciele i osoby pracujące w szkole były szkolone przez dwóch emerytowanych wojskowych, którzy uczestniczyli w akcjach w Afganistanie. Szkolenia dotyczyły właśnie takich sytuacji. Wydawało mi się, że jesteśmy przygotowani... Szkoła ma dwa wejścia - główne i boczne. Panie woźne pełnią dyżury przy tych wejściach. Drzwi są zamknięte. Można wejść tylko wtedy, gdy panie te drzwi otworzą. Dodatkowo trzeba wpisać się do księgi wejść. Rodzice mieli czasami pretensje, że nie mogą swobodnie wejść do obiektu, ale bezpieczeństwo dzieci jest dla nas zadaniem priorytetowym. Nie uchroniliśmy jednak uczniów przed tą sytuacją..." - mówi PAP dyrektor szkoły podstawowej z oddziałami gimnazjalnymi Danuta Kuczyńska.

Dodaje, że analizowane są dwie hipotezy odnośnie do tego, w jaki sposób były uczeń mógł wejść niezauważony do placówki.

"Jedna z przyjętych hipotez dotyczy tego, że wszedł przez dach, a druga, że przez mniejszy daszek. Wejście przez dach tłumaczyłoby to, że znalazł się na drugim piętrze. Od dachu teoretycznie można wejść do budynku przez uchylone okno" - podkreśla Kuczyńska.

Mówi, że nie ma żadnej wiedzy o tym, jakoby Marek N. miał ostrzegać kogokolwiek ze szkoły bądź jego bliskich o planowanym ataku. Podkreśla, jak ogromny szok przeszła matka chłopca, po informacji o tym, co się stało, i że natychmiast skontaktowała się ze szkołą i przeprosiła za czyn jej syna.

"Jestem zachwycona zachowaniem nauczycieli, zachwycona zachowaniem dzieci. Ewakuacja przebiegła niezwykle sprawnie. Wszyscy zachowali zimną krew. Młodsze dzieci myślały, że to kolejny próbny alarm. One nawet nie słyszały strzałów, ale wszystkie zasady bezpieczeństwa zostały zrealizowane na celujący plus. Napastnik, gdy wszedł na drugie piętro, rzucił petardę własnej roboty do jednej z klas. Były tam uchylone drzwi, bo jeden z uczniów wyszedł na

chwilę do toalety, a nauczyciel chciał, żeby do klasy wleciało trochę świeżego powietrza. Część dzieci udało się nauczycielowi ewakuować do łazienki, żeby tam się zabarykadować. Niektóre wybiegły jednak na klatkę schodową i napastnik zaczął strzelać do dziewczynki, która była ostatnia" - relacjonuje tragiczne poniedziałkowe wydarzenia dyrektorka szkoły.

Później Marek N. strzelił jeszcze z pistoletu do woźnej i ją również ranił. Następnie wyrzucił jedną z petard przez okno, co zaalarmowało dyrektorkę i woźnego - pana Krzysztofa.

"On szedł pierwszy. Gdy usłyszałam strzały do naszej woźnej - nie pozwoliłam mu iść do góry. Nie posłuchał jednak i poszedł dalej, bo chciał ratować dzieci. W jego stronę poleciała jeszcze jedna - mniejsza petarda. Więcej napastnik nie miał w ręku. Nasz woźny zaczął do niego krzyczeć: +co ty robisz?+. Wtedy ten zdjął czapkę, okulary, buty i położył się na podłodze. Pan Krzysztof go obezwładnił" - opowiada Kuczyńska.

Okolo 40-letni mężczyzna także był szkolony na wypadek takich ataków. I został bohaterem. Na pewno uratował zdrowie, a być może i życie wielu osób.

"Złapał Marka za ręce. Ten nic nie wykrzykiwał. Sprowadziliśmy go na dół i zajęliśmy się dziećmi, które były zabarykadowane w łazience. Później udzielaliśmy pomocy, tamowaliśmy krew i opiekowaliśmy się osobami rannymi do przyjazdu pogotowia" - relacjonuje dyrektorka.

Potwierdza, że Marek N. leczy się psychiatrycznie. Dodaje, że w szkole podstawowej sprawca ataku był dobrym i bardzo spokojnym uczniem - nieco wycofanym.

"Uczył się dobrze. W gimnazjum - przynajmniej na początku - także nie stwarzał problemów wychowawczych. Problem pojawił się w trzeciej klasie i dotyczył sytuacji rodzinnej. Nie było jednak żadnych aktów agresji tego chłopaka w stosunku do innych uczniów. Dementuję też dzisiejsze rewelacje pojawiające się na niektórych portalach, że nie zdał z klasy do klasy i motywacją jego działania była chęć zemsty na którymś z nauczycieli. To informacje kompletnie nieprawdziwe. Wszyscy nauczyciele w trzeciej klasie gimnazjum po okresie, w którym musiał przejść leczenie psychiatryczne, wystawili mu oceny pozytywne. On skończył szkołę, jest jej absolwentem i nie powtarzał żadnej klasy" - wyjaśnia dyrektorka.

Kuczyńska potwierdza za to wcześniejsze informacje o ataku Marka N. w lipcu ubiegłego roku koło szkoły.

"Siedział z kapturem na głowie na orliku. Potem wyjął nóż i gonił dziewczynki. Opiekun orlika zadzwonił na policję. Dziewczynki były bardzo wystraszone. Przyjechali funkcjonariusze, wezwano pogotowie i zabrano go wówczas do zakładu psychiatrycznego" - wyjaśnia dyrektorka.

Śledczy badają także ten wątek. Wyjaśniają, dlaczego młody mężczyzna opuścił zakład psychiatryczny. Wszelkie działania w jego sprawie są konsultowane z lekarzami. 18-latkowi grozi nawet dożywotnie więzienie.

We wtorek w szkole działali psychologowie. Będzie tak również w środę. Normalne lekcje wrócą w czwartek. Wszyscy zdają sobie jednak sprawę z tego, że na normalność w tym miejscu trzeba będzie poczekać jeszcze wiele tygodni. Pewnych obrazów nie da się zapomnieć, a niektórych sytuacji zrozumieć. Tak dyrekcja placówki, jak i rodzice zgodnie podkreślają, że celem ataku mogą się stać, co pokazuje ten przykład, nawet placówki dobrze zabezpieczone, w których dbałość o bezpieczeństwo dzieci jest na pierwszym planie.(PAP)

autor: Tomasz Więclawski

twi/ wus/

 Copyright

Materiały redakcyjne, fotografie, grafy i pliki wideo pochodzące z serwisów informacyjnych PAP stanowią element baz danych, których producentem i wydawcą jest Polska Agencja Prasowa S.A. z siedzibą w Warszawie i chronione są przepisami ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. o ochronie baz danych. Z zastrzeżeniem przewidzianych przez przepisy prawa wyjątków, w szczególności dozwolonego użytku osobistego, ich wykorzystanie dozwolone jest jedynie po zawarciu umowy licencyjnej. PAP S.A. zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów, o których mowa w art. 25 ust. 1 pkt. b) ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, jest zabronione.